

MATEUSZ MACHAJ

Instytut Nauk Ekonomicznych i Społecznych
Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu

Istotność laborystycznej teorii wartości

System Marksa a nauka ekonomii

Wielkie dzieła Karola Marksa są imponującą narracją na temat społeczeństwa i gospodarki i swoim ogromem i skrupulatnie zbudowaną pajęczyną społeczno-gospodarczych rozważań nie mogą nie robić wrażenia. Właśnie ta umiejętność sprawiła, iż zdołał zachwycić swoją twórczością całe pokolenia i nawet do dzisiaj nie przestaje inspirować. Niemniej, w XIX wieku dzieła Marksa były nieporównanie bardziej imponujące i znacznie bardziej urzekające z jednego istotnego powodu — ponieważ była to w owym czasie praca ekonomiczna. Z perspektywy współczesnej ekonomii nie jest to już praca ekonomiczna, lecz przy najbardziej przyjaznej interpretacji co najwyżej socjologiczna.

Z punktu widzenia teorii ekonomii studiowanie prac Marksa może się wydać dzisiaj zupełnie bezcelowe. Po pierwsze, dlatego że są to prace niezwykle stare, co w świetle nowszych publikacji z tego zakresu stawia je na przegranej pozycji. Po drugie zaś, co zdecydowanie ważniejsze, Marks nie ma w zasadzie żadnego autorskiego wkładu do teorii ekonomii. Wszystkie nowe rzeczy, które zaproponował, okazały się błędne. W dodatku sedno jego całego systemu, sam fundament, czyli laborystyczna teoria wartości, którą tutaj się zajmujemy, „umarła i została pogrzebana”¹. A jednak studiowanie Marksa ma jak najbardziej sens, albowiem uświadomienie sobie, gdzie dokładnie się pomylił i dlaczego nie był w stanie uczynić swojego systemu spójnym, pomaga nam poprawnie zrozumieć rzeczywiste funkcjonowanie gospodarki rynkowej.

Cechą charakterystyczną ekonomicznych prac Marksa jest ich systematyczność i próba budowy bezwzględnie logicznego wywodu. W całokształcie zatem podążał za swoim nieformalnym mistrzem, Davidem Ricardo, którego abstrakcyjna me-

¹ J. Schumpeter, *Kapitalizm, socjalizm, demokracja*, tłum. M. Rusiński, Warszawa 2009, s. 30.

toda miała na celu uchwycenie sedna zjawisk ekonomicznych. Ekonomia jednak nie była u Marksa celem priorytetowym, lecz środkiem do realnego przedstawienia przyjmowanej przez niego filozofii. Fundamentalną zmienną łańdów społeczno-gospodarczych mają być pewne realne czynniki, określane mianem „materialnych sił produkcji”. Materialne siły produkcji są słowem-kluczem, które można przyrównać do współczesnego określenia neoklasycznej ekonomii „rzadkich zasobów produkcji” ze szczególnym uwzględnieniem technologii. Dla współczesnego ekonomisty punktem wyjścia teorii ekonomii jest „rzadkość”. Dla Marksa „materialne siły produkcji”.

To, co dla wielu czytelników czyniło analizę Marksa tak niezwykle atrakcyjną i kuszącą, to zdecydowany i zamknięty wywód ekonomiczny. Jego sednem jest laborystyczna teoria wartości, zgodnie z którą praca jest jedynym istotnym czynnikiem produkcji w systemie kapitalistycznym. Gdyby owa laborystyczna teoria wartości okazała się nieprawdziwa, cały system Marksa przestaje mieć ten wyjątkowy charakter. Zdaniem współczesnych marksistów nie ma to najwyraźniej znaczenia, ponieważ wiele socjologicznych i filozoficznych tez Marksa dalej zachowuje swoją moc. To oczywiście może być przedmiotem osobnej dyskusji. Było wielu myślicieli, którzy potrafili pisać imponujące narracje. Marks jednakże miał aspiracje znacznie większe i do pewnego momentu osiągnął więcej niż tylko stworzenie nowego języka. Marks chciał stworzyć nową naukę, niepodważalny opis świata i uniwersalnych praw nim rządzących. W tej mierze poniósł kompletną porażkę, którą musieli zaakceptować również jego kontynuatorzy, gdy okazało się, że laborystyczna teoria nie żyje i w świetle osiągnięć nowoczesnej ekonomii żyć nie może.

Tkanką kostną ekonomicznego szkieletu *Kapitału*, choć też całej socjologii Marksa, jest teoria wartości, zgodnie z którą tylko praca ludzka jest w stanie tworzyć rynkowe wartości. Bez tej laborystycznej teorii analiza Marksa przestaje być analizą mechanizmu cenowego i rynkowego. Przestaje wobec tego być analizą ekonomiczną. Tymczasem ogromny sukces marksizmu zdawał się bazować na teoriach ekonomicznych i na tym, że jego główny twórca przekopał się przez tysiące stron ekonomicznych rozważań, które przez dziesiątki lat spłodziło kilkuset myślicieli. *Kapitał* obdarty z rozważań gospodarczych staje się niezwykle ubogi, a marksizm na tle innych doktryn, bogatych w przemyślane koncepcje ekonomiczne wpisujące się we współczesną naukę, zaczyna przypominać postmodernistyczny klub, używający marksowskich terminów tylko do „wielkich narracji”, a nie naukowego opisu świata.

Naszym zdaniem warto jednak powrócić do laborystycznej teorii wartości. Poznać jej szczegóły, a następnie wskazać, dlaczego jest to błędna teoria. Dzięki temu jaśniejsze stanie się zrozumienie funkcjonowania mechanizmu rynkowego, a także niemożliwości zastąpienia go przez socjalistyczne planowanie.

Laborystyczna teoria wartości — krótkie przypomnienie

Pierwszy tom swojego *opus magnum* Marks rozpoczyna od Arystotelesowskiej równości wymiany i tezy, że nie może być wymiany bez równości². Zaznacza,

² K. Marks, *Kapitał*, t. 1, tłum. C. Grabowski, Warszawa 1951, s. 63. Marks nazywa to wręcz geniuszem Arystotelesa (s. 64).

że gdy na rynku wymienia się między sobą różne dobra, to ten handel może zostać zapisany w formie równości, na przykład 1 kwarter pszenicy = a centnarom żelaza. Znak równości oznacza, że te wielkości są w jakimś sensie sobie „równe”, a ponieważ każda z nich jest czymś innym, to „muszą” się dać sprowadzić do jakiejś trzeciej (owa „równość” i „mus” to ciche założenia, które przyjmuje Marks). Nie może to być jednak subiektywna wartość użytkowa dóbr, lecz musi to być jakaś wielkość obiektywna, wynikająca z realiów produkcyjnych. Jedyną taką wielkością to praca, która materializuje się we wszystkich dobrach, wymienianych na rynku³. Dlatego wartość wynikać ma wyłącznie stąd, że w produkcji zmaterializowana zostaje ludzka praca.

Nie jest to jednakże obojętnie jaka praca, lecz praca użyteczna, która oznacza tak naprawdę „społecznie niezbędny czas pracy”. Dzięki temu terminowi Marks asekuje się przed zarzutem, że wiele godzin pracy może *de facto* doprowadzić do stworzenia czegoś bezwartościowego. Ten społecznie niezbędny czas zaś oznacza taką ilość pracy, która tworzy wartość użytkową „w istniejących społecznie normalnych warunkach produkcji i przy społecznie przeciętnym stopniu umiejętności i intensywności pracy”. Ten zakreślony czas pracy określa wartość produktu, czyli jego cenę⁴.

A co z różnymi rodzajami pracy? Często pracownicy o lepszych umiejętnościach są w stanie tworzyć towary lepiej, sprawniej i szybciej, co będzie wpływało na ich wartość. Przed tym zarzutem Marks również się asekuje, twierdząc, że taka praca złożona jest pracą prostą „spotęgowaną”, „pomnożoną”. To sprowadzanie jednej pracy do drugiej „odbywa się stale” i tego „uczy doświadczenie”. Stąd dla uproszczenia wyводу można by mówić zawsze o jakiejś abstrakcyjnie pojętej pracy „prostej”⁵.

Wartość jest kreowana przez robotników, lecz ci, zamiast otrzymywać wartość produktu, który wytwarzają, otrzymują tylko wartość niezbędną do utrzymania ich przy życiu. Wartość siły roboczej nie jest równa wartości, którą siła robocza stwarza⁶. Kapitalista nie musi płacić robotnikowi takiej wartości, która wynikałaby z rynkowej wyceny wytworzonego przez nią produktu. Płaci dużo mniej, tylko tyle, ile jest niezbędne do przeżycia, i przez to zatrzymuje część wartości produktu dla siebie w postaci stopy zysku.

Laborystyczna teoria wartości i marksowska „ekonomia Star Trek”

Wartość oparta na pracy staje się motorem napędowym rozwoju społeczno-gospodarczego i nieuchronnego podążania w stronę zmiany ładu. Materialne siły produkcji są kierowane przez jedyny wartościowy czynnik produkcji, pracę, która umożliwia produkcję. Siły te pozostają w konflikcie z ładem instytucjonalnym — stosunki produkcji nie odzwierciedlają autentycznego źródła wartości. Stąd Marksa można by potraktować jako specyficznego prekursora analizy instytucjo-

³ *Ibid.*, s. 39–40.

⁴ *Ibid.*, s. 41–42.

⁵ *Ibid.*, s. 47.

⁶ *Ibid.*, s. 205.

nalnej. Instytucje, czyli stosunki produkcji, są nieodłącznie powiązane z systemem cenowym. Nie da się oderwać jednego od drugiego. Jest to zaleta jego pracy, która *nota bene*, co pokażemy poniżej, umożliwia solidną krytykę projektów socjalistycznych.

Ze względu na immanentny konflikt między stosunkami produkcji a materialnymi siłami w kapitalizmie szybko zaczną się pojawiać wewnętrzne tarcia, które go zniszczą. Robotnicy będą stawać się coraz biedniejsi, a kapitaliści w wyniku konkurencji zaczną doświadczać coraz mniejszych stóp zysku⁷. W efekcie tak naprawdę wszystkim będzie się pogarszać. Konkurencja, która umożliwia radykalny rozwój społeczeństwa kapitalistycznego, zaczyna go jednocześnie pożerać. Coraz mniejsze zarobki wszystkich klas doprowadzą do rewolucji i upadku ładu własności prywatnej. Na miejsce tego przyjdzie nowy ład instytucjonalny, porządek socjalistyczny, który już na zawsze pogodzi materialne siły produkcji razem ze stosunkami produkcji. Takie są nieubłagane prawa historii⁸.

Nowy ład, który trwale nastanie po zgniłym doszczętnie kapitalizmie, będzie bazował na czymś, co można określić mianem ekonomii „Star Trek”. W tym kultowym serialu przedstawiona została nowa utopijna rzeczywistość, w której wszelkie problemy ekonomiczne w zasadzie nie istnieją. Społeczeństwo żyje praktycznie w idealnych warunkach, nie ma problemów niedoboru. Nie istnieje potrzeba używania pieniądza, a w podróżnikach w czasie z naszych czasów widać przedziwną chciwość i pogoń za pieniądzem.

W gospodarce Star Trek społeczeństwo osiągnęło tak wysoką produktywność, że nie ma potrzeby przejmowania się problemami „rzadkości”. Twórcy samego serialu nie poczuwają się do wyjaśnienia, jak statki kosmiczne osiągają bez problemów i specjalnych kosztów prędkość większą od prędkości światła, skoro cała współczesna Ziemia nie jest w stanie zgromadzić potrzebnej do tego energii. Dlatego świat Star Treka jest utopią, niezwykle atrakcyjnym światem, w którym rzadkość przestaje grać istotną rolę.

Posługując się językiem Marksa, można powiedzieć, że w tej gospodarce materialne siły produkcji osiągnęły tak imponujące rezultaty, że problemy niedoboru zasobów przestały grać rolę. Wszystko można tak łatwo i w tak wielkich ilościach szybko wytworzyć, bez jakichkolwiek większych nakładów, że kwestie gospodarowania w obrębie ograniczeń przestały w praktyce się dla człowieka liczyć. W podobny sposób ma wyglądać nowy ład socjalistyczny bez podziału pracy, który zaistnieje po obaleniu kapitalizmu przez rewolucję⁹.

System ładu socjalistycznego ma jeszcze jedną cechę wspólną ze Star Trekiem. Marks nie przedstawił żadnego opisu tego, jak nowy ład socjalistyczny ma wyglądać i jak siły materialne produkcji doprowadzą do sytuacji, w której wszyscy będą mogli korzystać z powszechnej utopii. Nie podał żadnych wytycznych co do kształtu nowych stosunków produkcji, które będą harmonijnie współgrały z niezwykłą produktywnością materii. To również pozwoliło mu zachować aurę tajemnicy całe-

⁷ *Ibid.*, s. 438–439.

⁸ A. Gray, *Socialist Tradition. Moses to Lenin*, London 1946, s. 302–304.

⁹ *Ibid.*, s. 306.

go projektu i wywoływać dreszczyk emocji co do tego, jak pięknie wyglądać będzie nowa utopia. Co oczywiście mogło ekscytować marksistów wsłuchanych cierpliwie w prace swojego mistrza.

Gdyby zaczął bowiem opisywać nowy ład socjalistyczny, znalazłby się w tym samym miejscu co inni utopijni socjaliści, których rozprawy mają więcej wspólnego z *science fiction* niż sensownym opisem ładu społecznego¹⁰, ponieważ trudno traktować poważnie niewiarygodne opisy o lemoniadzie płynącej zamiast wody w rzekach czy kurczakach upieczonych w powietrzu, przed wylądowaniem, w ustach głodnych ludzi. Stąd Marks nie wdawał się w takie absurdalne opisy. Co więcej, dokonał pomysłowej asekuracji przed wszelkimi możliwymi polemikami na podobne tematy, określając takie rozważania jako nienaukowe. Dlatego Marks poświęcił swoją karierę dla opisu świata kapitalistycznego i zdecydował się nie marnować czasu na pokazywanie, jak będzie wyglądał socjalizm. Miał oczywiście rację, że utopijne opowieści socjalistyczne są jak najbardziej nienaukowe, lecz jego komentarz nie rozwiewał wątpliwości i nie odpowiadał na żadne z zasadnych pytań. A pytanie o to, jak ma funkcjonować nowy ład socjalistyczny, jest jak najbardziej naukowe. Zanim jednak przejdziemy do rozważań na temat koniecznej porażki jakiegokolwiek ładu socjalistycznego, pokażemy, dlaczego Marks nie potrafił dobrze opisać funkcjonowania mechanizmu rynkowego¹¹.

Problemy laborystycznej teorii wartości

Teoria wartości opartej na pracy zawiera wiele błędów, które wytykali jej krytycy, w wypadku ekonomii Davida Ricardo, a nawet Adama Smitha (jego teoria miejscami opierała się na teorii laborystycznej). Pierwotne zagadnienia teorii dotyczą wielu założeń *ad hoc*, od których Marks zaczyna swoją analizę na pierwszych stronach *Kapitału*.

Po pierwsze, dlaczego między wymienianymi dobrami musi być postawiony znak równości? Strony transakcji przeciwnie wartościują wymieniane między sobą dobra. Każda ze stron uzyskuje większą wartość, niż oddaje¹². Jeśli ceny tych dóbr na rynku są takie same, nie oznacza to nic więcej jak właśnie to: ceny są takie same. Nie oznacza to, że ponieważ ceny są takie same, to w wymienianych dobrach musi być coś wspólnego, bardziej fundamentalnego, co sprawia, że te dobra są tak samo wyceniane przez rynek. Po drugie, nie jest prawdą, jak zakłada Marks, że dobra na rynku mają tylko jedną cechę wspólną, to jest pracę, która się w nich magazynowała w trakcie produkcji. Mają inne wspólne cechy, choćby to, że są rzadkie,

¹⁰ Jeden z ulubionych przykładów to Fourier, w którego świecie wszystkim żyje się dobrze, a świat składa się z nieprawdopodobnych zjawisk. Zob. L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu*, t. 1, *Powstanie*, Warszawa 2000, s. 238 n.

¹¹ M. Rothbard, *Classical Economics*, Brookfield 1996, s. 364–366.

¹² Zauważa to sam Marks, gdy mówi o tym, że ludzie różnie podchodzą do wartości użytkowych tego samego dobra: K. Marks, *Kapitał*, t. 1, s. 166: „O ile chodzi o wartość użytkową, to rzecz oczywista, że obaj wymieniający mogą *skorzystać*. Obaj zbywają towary bezużyteczne dla nich jako wartości użytkowe, a otrzymują towary, które są im potrzebne”. Jest to jedna z pomijanych wypowiedzi Marksa, która stanowi klucz do podważenia jego systemu.

wyprodukowane przy użyciu zasobów naturalnych, czy wszystkie mają jakąś wartość użytkową. Nie jest więc tak, że praca jest ich jedynym elementem wspólnym.

Dalsze błędy laborystycznej teorii łatwo zauważyć. Kolejne pytanie dotyczy dóbr, co do których doświadczenie uczy, że praca ludzka nie jest jedynym czynnikiem decydującym o ich wartości. Tak dzieje się odnośnie do dóbr, które nie mogą być łatwo odtwarzane, takie jak rzadkie dzieła sztuki. W ich wypadku o wartości rynkowej nie decydują w żaden sposób godziny pracy, które kiedyś poświęcono na ich produkcję. Podobnie jak z dobrami, które zyskują swoją wartość z czasem, takie jak antyki czy wino. Godziny pracy w nich zmagazynowane nie zmieniają się po produkcji, a jednak z czasem ich wartość rośnie. Sam czas jest czynnikiem, który zaczyna płać figle przy stosowaniu laborystycznej teorii wartości, ponieważ w gospodarce, jeśli praca ma znaczenie, to równie ważne jest, *kiedy* zostaje wykonana. Jeśli jednak zaczynamy zwracać uwagę na pytanie „kiedy”, to zaczynamy powoli oddalać się od laborystycznej teorii, gdyż nie tylko odliczone godziny zaczynają grać rolę¹³.

Samo pojęcie „społecznie niezbędny czas pracy” budzi wątpliwości. Marks próbuje nas przekonać, że decydujące są godziny pracy, ale potem dodaje specjalną klauzulę, że tak naprawdę chodzi o „społecznie niezbędny czas”, który jest określany istniejącymi warunkami produkcji. Czyniąc jednak takie ustępstwo, po cichu rezygnuje z czysto laborystycznej teorii, ponieważ w wartości rolę gra już nie tylko praca, ale także technologia i zasoby naturalne. Fakt ten jednak pozostaje przez niego przemilczany i po cichu przemycony w terminie „społecznie niezbędnego czasu”.

Inne wyzwanie dotyczy heterogeniczności pracy, na którą sam zwrócił uwagę. Poszczególne rodzaje pracy nie dają takich samych efektów. Najpierw zwróćmy uwagę na jeden i ten sam proces produkcji, czyli na przykład sytuację, gdy jeden pracownik jest w stanie naprawić samochód w godzinę, a inny potrzebuje na zrobienie tego samego pięciu godzin. Tutaj Marks próbuje się „wymigać”, odwołując do fizycznej produktywności, i stwierdzić, że lepszy pracownik wykonuje, abstrakcyjnie rzecz ujmując, tak naprawdę pięć godzin pracy. I tak praca zaawansowana ma się przeliczać na tę podstawową¹⁴.

Na pierwszy rzut oka może wyglądać to przekonująco, ale dokładniejsze przyjrzenie się przykładowi, uświadamia nam, iż jest to kolejny unik. Podobnie można stworzyć teorię wyceny usług pociągowych wyłącznie na podstawie przebytego dystansu. Na przykład: cena biletu za przejazd z Wrocławia do Warszawy zależy wyłącznie od liczby kilometrów do przejechania. Krytyk takiej teorii od razu wytknąłby, że przecież zależy to od wielu innych czynników. Przede wszystkim od rodzaju pociągu i oferowanej klasy (nie mówiąc o tym, że niektóre miejsca przez to, że są sprzedawane wcześniej, są tańsze). Zwolennik teorii dystansowej odparłby

¹³ Właśnie w XIX wieku ekonomiści zaczęli się zastanawiać nad tym, jak czas wpływa na wartość dóbr (moment produkcji i konsumpcji; zobacz przegląd wczesnej literatury: M. Skousen, *Structure of Production*, New York 1990, s. 13–37). Koncepcji wpływu czasu na wartość (której w zasadzie dzisiaj żaden ekonomista nie kwestionuje) nie da się pogodzić z obiektywizmem laborystycznej teorii wartości.

¹⁴ H. Landreth, D. Colander, *Historia myśli ekonomicznej*, tłum. A. Szeworski, Warszawa 1998, s. 278.

jednak, że jakość pociągów tak naprawdę „przelicza się” na przejechane kilometry. I jeśli pociąg lepszej jakości kosztuje trzy razy więcej niż ten gorszej, to przejazd lepszym w sumie polega, tak jakby, na przejechaniu dłuższej trasy.

Zdrowy rozsądek jednak podpowiada, że jest to krok nieuczciwy, gdyż przykład dowodzi raczej, że nie tylko dystans decyduje o cenie. W dodatku, jeśli stosuje się taką sofistykę, to równie dobrze można twierdzić, że decyduje tylko jakość podróży. A gdybyśmy zauważyli, że czasami wpływa na to przebyty dystans, to odpowiednio stworzyłyby się abstrakcyjne pojęcie superklasy, które pasowałoby ładnie do przyjętych przez nas założeń *ad hoc*, ułatwiając „przeliczanie” kilometrów na rodzaj klasy¹⁵.

Z przeliczaniem pracy nie poradzimy sobie także w różnych procesach produkcji. O ile bowiem, rozważając ten sam proces, możemy próbować skupić się na kwestiach fizycznych, o tyle nie poradzimy sobie tak łatwo w wypadku różnych procesów. Godzina pracy mechanika samochodowego nie ma takiej samej ceny rynkowej jak godzina pracy modelki. W jaki sposób przeliczać te godziny względem siebie, skoro wykonywane są heterogenicznie i nie można tutaj porównać fizycznej produktywności? Można próbować to robić, patrząc na stawki rynkowe. Jeśli na przykład godzina pracy mechanika kosztuje sto złotych, a godzina pracy modelki tysiąc złotych, to modelka, tak naprawdę pracując jedną godzinę, pracuje dziesięć. Można taki wybieg zastosować, lecz po pierwsze jest to, podobnie jak w powyższym wypadku, naciąganie realiów. Po drugie zaś, jest to kręcenie się w kółko, które można przyjąć do dowolnej teorii. Godziny pracy mają wyjaśniać ceny rynkowe. W momencie gdy pojawia się problem z korespondowaniem autentycznych godzin pracy do rzeczywistej wartości rynkowej, to mielibyśmy się odwoływać do cen i przy ich użyciu przeliczać względem siebie godziny, aby dojść do jakiejś abstrakcyjnej godziny — wspólnej wszystkim procesom. Mamy tu jednak do czynienia z błędnym kołem. Jeśli mamy wskazać godziny pracy jako podstawę cen, to ceny nie mogą stanowić podstawy dla godzin pracy¹⁶. Na tej zasadzie można stworzyć teorię wartości opartej na wykorzystaniu zasobów naturalnych.

Istotny jeszcze problem dotyczy wyceny i praw dynamiki w kapitalizmie. Dlaczego na przykład wszyscy kapitaliści mają akceptować niskie stawki płacowe na rynku i pobierać taką samą stopę zysku z produkcji? Dlaczego nie zaczynają między sobą konkurować? W końcu wystarczy, żeby jeden z nich zaoferował więcej pracownikom i wszystkich przyciągnął do siebie. Innymi słowy, mógłby się podzielić z nimi pobieranym zyskiem, gdyż zapraszając ich do siebie, osiągnąłby jeszcze więcej. Następnie okazałoby się, że inny kapitalista to również zauważył, i proponuje płace jeszcze wyższe. Tak długo, jak długo istnieje owa dysproporcja między wartością tworzoną rzekomo tylko przez pracę a ceną pracy, tak długo istnieje bodziec między kapitalistami do tego, aby ze sobą konkurować i podbijać płace pracowników. W ten sposób kapitaliści zmniejszaliby radykalnie stopę zysku, zbliżając ją coraz bardziej do zera¹⁷.

¹⁵ Zob. E. Boehm-Bawerk, *Shorter Classics*, South Holland 1962, s. 254–255.

¹⁶ M.N. Rothbard, *Classical Economics*, s. 411.

¹⁷ J. Schumpeter, *Kapitalizm, socjalizm, demokracja*, s. 34.

System Marksa może być oczywiście ratowany tezą, że kapitaliści nie konkurują ze sobą, tylko tworzą zakonspirowany monopol, który utrzymuje płace cały czas na tym samym poziomie. Byłoby to niestety kolejne założenie *ad hoc*, sprzeczne z realiami, nieoparte empiryczną analizą (byłoby to także bardzo duże osłabienie wydźwięku teorii zysku¹⁸). W większości wypadków bowiem kapitaliści konkurują ze sobą dość silnie. Co więcej, jest to założenie nie tylko sprzeczne z realiami, lecz również wewnętrznie sprzeczne z samym systemem Marksa. Kapitaliści, zgodnie z jego schematem, mocno ze sobą konkurują, gdyż mają rozwijać coraz bardziej swoją działalność i zatrudniać coraz więcej maszyn i dóbr kapitałowych. W wyniku tego, że w pogoni za zyskiem zatrudniają więcej maszyn, spada możliwość wyzyskiwania pracowników, a przez to maleje stopa zysku, wzmacniając nieuchronne zmierzanie do socjalizmu. Marks twierdzi, że zakonspirowani kapitaliści angażują więcej dóbr kapitałowych, żeby zwiększać zyski kosztem pracy (pracownik ma wtedy wyższą produktywność, ale dodatkowe owoce z tego spływają do kapitalisty). Jednakże skoro przystępują do takich działań, to dlaczego nie konkurują o inny czynnik produkcji, czyli pracę? Milczenie w tej kwestii poskutkowało tym, że Marks w ogóle nie ma realistycznej teorii przedsiębiorcy. Nie da się przedstawiać całych praw historii (pod warunkiem, że takowe w ogóle istnieją) bez odwołania do dynamicznego aspektu przedsiębiorczości.

Problem transformacji i *knockout* Boehm-Bawerka

Pomijając powyższe problemy z laborystyczną teorią, które można by mnożyć bez końca i bez większych problemów, najważniejsze wyzwanie dotyczy tak zwanego problemu transformacji. Jest to wyzwanie szczególnie istotne, ponieważ sam Marks widział, jak niebezpieczne jest dla jego wersji teorii laborystycznej. Załóżmy w zgodzie z nią, że wartości rynkowe zależą od zmagazynowanej pracy, która ukrywa się głęboko w wytworzonym produkcie. Załóżmy też, że ta efektywna ilość pracy jest odzwierciedlona wartościami rynkowymi, czyli jeśli w danym procesie fundusz na płace wynosi dwa tysiące złotych, to angażuje on dwa razy więcej pracy niż proces, w którym fundusz na płace wynosi tysiąc złotych.

Jak powinna się kształtować stopa zysku w tych dwóch procesach? Ponieważ w pierwszym procesie angażowane jest dwa razy więcej pracy i tylko praca jest źródłem wartości i ponieważ kapitalista może pobierać swój zarobek, tylko angażując pracę, to w pierwszym procesie zyski powinny być dwa razy większe niż w drugim. I tu teoria Marksa staje przed największą bolączką, empiryczną obserwacją, która bezlitośnie falsyfikuje kilka tysięcy stron rozważań na temat wartości: otóż zarobki kapitalistów we wszystkich branżach przyjmują podobne wartości bez względu na to, ile pracy angażują. Stąd rzeczywistość wskazuje raczej na to, że ich zyski wcale nie zależą od angażowania pracy, tylko od czegoś innego.

Powiedzmy, że kapitalista produkuje produkt A i że ma do dyspozycji dziesięć tysięcy złotych. Załóżmy, że stoi przed możliwością skorzystania z jednego z dwóch procesów technologicznych. Pierwszy wymaga zapłacenia dwóch tysięcy za ma-

¹⁸ *Ibid.* Jak zaznacza Schumpeter, Marks po prostu wzgardziłby taką argumentacją.

szyny, a ośmiu tysięcy za pracę robotników. Drugi wymaga zaś zapłacenia pięciu tysięcy za maszyny i pięciu tysięcy na płace robotników. Zgodnie z marksowską teorią wartości wykorzystanie większej ilości pracy w produkcji umożliwi większy wyzysk i osiągnięcie przez kapitalistę większego zarobku. Stąd proces bardziej pracochłonny, angażujący więcej robotników, powinien przynieść większy wyzysk i w konsekwencji większy zysk niż proces bardziej kapitałochłonny. Jeśli tak się nie dzieje, to coś jest nie tak z Marksowską teorią wartości.

Marks zauważył ten problem i doskonale sobie z niego zdawał sprawę. Zaznacza to już w pierwszym tomie *Kapitału*, ale obiecuje, że rozwiązanie przyjdzie dopiero później¹⁹. Na razie w tym pierwszym tomie przyjmuje w zasadzie założenie o stałym stosunku praca–kapitał, tak aby wywinąć się spod ostrza ewentualnej krytyki. Przez następne lata ma pracować nad zaoferowanym przez siebie rozwiązaniem, które jednak nie zostaje osiągnięte. Marks przekonywał Engelsa, że przez lata 70. XIX wieku udoskonali swoją teorię. Po śmierci tego pierwszego, jego przyjaciel dostrzegł, że ten nie poczynił żadnych nowych kroków i w zasadzie przez kilkanaście lat niczego nie rozwiązał²⁰. Mimo to, po śmierci Marksa ukazuje się trzeci tom *Kapitału*, który ma dostarczyć pseudorozwiązanie „problemu transformacji”.

Prowizoryczność tego rozwiązania została bezwzględnie wytknięta przez najwybitniejszego krytyka Marksa — Eugena Boehm-Bawerka²¹. Boehm-Bawerk pokazuje, że oferowane rozwiązanie jest zestawem kolejnych nieuzasadnionych założeń, spekulacji i niepotrzebnych matematycznych wyliczeń, które tylko próbują odwracać uwagę od faktu, prowadzącego do bankructwa laborystycznej teorii wartości: ceny produktów na rynku nie kształtują się w zależności od godzin pracy, które zostały w nie włożone. Stąd laborystyczna teoria wartości nie jest w stanie posłużyć za wyjaśnienie zjawiska cen. Jeśli nie tłumaczy zjawiska cen, to nie może tłumaczyć zjawiska zarobków, stopy procentowej, poziomu płac czy renty. A zatem nie może wyjaśnić ekonomicznych aspektów funkcjonowania systemu własności prywatnej i rzekomego wyzysku. Jeśli tak, to również nie potrafi wskazać na rzekome sprzeczności w systemie kapitalistycznym, które muszą doprowadzić do jego upadku.

Jednym z pokrętnych argumentów, które Marks próbował podać na obronę swojej teorii, jest teza o sumowaniu wszystkich stóp wyzysku. Przyznał rację, że zarobki dla kapitału nie zależą od liczby godzin pracy zmagazynowanych w produkcji. Rzeczywiście jest tak, że stopy zysku nie są większe tam, gdzie zatrudnia się więcej pracy. Ale to jest rezultat mistycznej siły konkurencji między przemysłami, powiada Marks, i jeśli spojrzelibyśmy na wszystko makroekonomicz-

¹⁹ „Prawo to sprzeciwia się oczywiście wszelkiemu doświadczeniu opartemu na zewnętrznej obserwacji. Każdemu wiadomo, że właściciel przędzalni bawełny, który — jeżeli uwzględnimy procentowy stosunek obu części całego zastosowanego kapitału — uruchamia stosunkowo wiele kapitału stałego i niewiele zmiennego, nie osiąga przez to mniej zysku, czyli wartości dodatkowej, niż piekarz, który uruchamia stosunkowo wiele kapitału zmiennego i niewiele stałego”. K. Marks, *Kapitał*, t. 1, s. 330.

²⁰ M.N. Rothbard, *Classical Economics*, s. 404.

²¹ E. Boehm-Bawerk, *Shorter Classics*, s. 201–370.

nie, to okaże się, że sumując wszystkie stopy zysku i wszystkie godziny pracy, wyjdzie nam odpowiednia zależność, której szukamy²².

Ta wymówka jest szczególnie urokliwa, zwłaszcza dla współczesnego ekonomisty, ponieważ posuwa do granic możliwości ratowanie się dodatkowymi, ochronnymi hipotezami *ad hoc*. Marks okazuje się swoistym pierwszym makroekonomistą w pejoratywnym tego słowa znaczeniu, takim ekonomistą, który błędy swojej analizy próbuje tuszować globalnymi rozważaniami. Niestety, jego argumentacja jest tak nierozsądna, że na jej podstawie można stworzyć dowolną teorię wartości, na przykład teorię wartości opartą na ilości zużytej serpentyny. Taka teoria mogłaby być następująca: cena wszystkich produktów na rynku zależy od tego, ile zużywa się serpentyny w procesie produkcji. Im więcej serpentyny zostaje zużytej, tym większa wartość, cena danego produktu. Natychmiast jednak pojawia się do wyjaśnienia „problem transformacji”. Ceny rynkowe wydają się bowiem niepowiązane i tłumaczone ilością zużytej serpentyny — wcale nie ma znaku równości między jej fizycznym zużyciem a cenami na rynku. Możemy się jednak podratować Marksowskim wybiegiem. To nie oznacza, że teoria wartości bazująca na serpentynie jest niepoprawna. Te odchylenia są rezultatem działania sił konkurencji, które dokonują arbitrażu w oderwaniu od serpentyny. Gdy jednak popatrzymy na to makroekonomicznie, to okaże się, że całkowita ilość zużytej serpentyny we wszystkich procesach koresponduje ze wszystkimi cenami na rynku²³.

Celem teorii cen ma być wyjaśnienie „mikroekonomiczne” — to znaczy wyjaśnienie, jak poszczególne ceny kształtują się relatywnie, względem siebie. W przeciwnym razie nie otrzymujemy żadnego wyjaśnienia. Przykład z serpentyną brzmi absurdalnie, ale w dokładnie taki sposób Marks próbuje ratować laborystyczną teorię. Wybitną zasługą Boehm-Bawerka jest wypunktowanie tego krok po kroku. Próba odpowiedzi na tę krytykę ze strony Rudolfa Hilferdinga jest z dzisiejszej perspektywy zupełnie nietrafiona²⁴.

Niepowodzenie teorii wartości zaproponowanej przez Marksa jest niebagatelne, ponieważ burzy piękno jego systemu i uniemożliwia jego wykorzystanie do opisu świata. Skwitowanie teorii hasłami makroekonomicznymi i stwierdzeniami o sumowaniu się wszystkiego pozbawia ją ważnego elementu: umiejętności opisanie rzeczywistości gospodarczej. A na tym ma się opierać teoria Marksa: na pokazaniu, że potrafi wyjaśnić mechanizm gospodarowania, mechanizm rynkowy, a przez to nieuchronne prawa jego rozwoju i nadchodzącego upadku²⁵.

²² K. Marks, *Kapitał*, t. 3, cz. 1, Warszawa 1957, s. 184.

²³ Zob. E. Boehm-Bawerk, *Shorter Classics*, s. 233.

²⁴ Wybitny marksista Otto Bauer zapisał się specjalnie na seminarium Boehm-Bawerka, żeby zapoznać się dogłębnie z jego krytyką, by móc ją następnie odrzucić. Uczestnicząc w dyskusjach na ten temat, jednak zrezygnował z tego zadania, a o Hilferdingu stwierdził, że ten w ogóle nie rozumiał problemu (L. Mises, *Notes and Recollections*, South Holland 1978 s. 40). Dla przeglądu argumentu Hilferdinga zob. L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu*, t. 2, *Rozwój*, Warszawa 2000, s. 348–355.

²⁵ Podobne błędy zawierają współczesne teorie ekonomiczne oparte na pewnej wersji nierealistycznego człowieka *homo oeconomicus*, który ma z góry określone preferencje i działa w warunkach doskonale zrównoważonego świata, w stanie idealnym.

Zamiast laborystycznej teorii wartości

Chociaż do czasów Marksa nie udało się zbudować w pełni satysfakcjonującej teorii wartości i wyceny, to pojawiły się teorie, lub przynajmniej elementy teoretyczne, które były nieporównanie lepsze od tego, co zaoferował intelektualny przywódca komunizmu²⁶. Jedną z takich teorii, paradoksalnie w sferze języka bardzo zbliżonej do Marksa, zaproponował na przykład Fréderic Bastiat — teorię wartości opartej na jakości pracy.

Czym ta teoria wartości pracy różni się od marksowskiej? Bastiat przede wszystkim nie skupia się na godzinach zegarowych, lecz na formie pracy i na tym, jakie przynosi efekty. Pracę rozumie jako usługę, którą jedna osoba świadczy drugiej²⁷. Dana osoba wobec tego płaci jakąś cenę za dobro, ponieważ nie musi jego sama produkować, aby zaspokoić swoją potrzebę. Co więcej, Bastiat w swoich rozważaniach podkreśla znaczenie czasu. Moment świadczenia usługi również ma znaczenie. Jeśli ktoś na przykład pożycza komuś pieniądze, to nic dziwnego, że pobiera z tego procent, skoro jest usługą udostępnienie ich dzisiaj (na przykład rok przed tym, jak pożyczkobiorca uzyska pieniądze, aby pożyczkę spłacać). Do tego u Bastiata szczególną rolę odgrywa praca intelektualna, a nie fizyczne magazynowanie pracy w zmaterializowanym towarze. Wartość ma praca niematerialna, praca twórcza, praca polegająca na planowaniu, przewidywaniu, skutecznym konkutowaniu i przedsiębiorczym działaniu. W ten sposób kapitalista staje się również specyficznym pracownikiem, który oferuje na rynku przydatne usługi i ponieważ przyczynia się do wytworzenia produktu, nic dziwnego, że otrzymuje wynagrodzenie, które nie jest okradaniem kogokolwiek.

Największy rozwój teorii cenowej nastąpił od lat 70. XIX wieku aż do początku XX wieku, w którym zatriumfowała teoria wartości oparta na subiektywnej „użyteczności marginalnej”. Poszczególne dobra i usługi na rynku nie mają bowiem wartości wynikającej ze zmagazynowanego czasu pracy. Ich wartość wynika z użyteczności. Dzisiaj dla większości ludzi oczywiste wydaje się, że użyteczność wpływa głównie na to, jaka jest cena danego dobra. Problem jednak polega na tym, że na poziomie ogólnym jest to proste, ale gdy zejdziemy do bardziej szczegółowych przykładów, to okaże się, że za wiele dóbr płacimy cenę niższą, niż wynosi ich użyteczność. Na przykład chleb daje nam życie, a płacimy za niego niewielką cenę. Podobnie z wodą, która utrzymuje nas przy życiu. Z powodu tych problemów klasyczni ekonomiści stwierdzili, że produkt musi oczywiście mieć „wartość użytkową”, ale jego cena już od użyteczności nie zależy, lecz od jego kosztów produkcji (godzin pracy etc.).

Zasługą ekonomistów po Marksie jest pokazanie, że ceny dóbr zależą nie od użyteczności, lecz użyteczności marginalnej. W największym skrócie wygląda to w następujący sposób: cena litra wody nie zależy od tego, jaką przynosi użyteczność (na przykład utrzymuje przy życiu), lecz od użyteczności marginalnej, to znaczy użyteczności ostatniego litra wody, który posiada jednostka. Ponieważ użytecz-

²⁶ Na przykład teoria Condillaca, z której Marks sobie kpi. Zob. *Kapitał*, t. 1, s. 168.

²⁷ F. Bastiat, *Dzieła zebrane*, t. 2, tłum. A. Łatka et al., Warszawa 2009, s. 96.

ność ostatniego litra jest niewielka, gdyż ilość wody jest ogromna, to również jego cena nie będzie duża. Gdyby dana osoba żyła na pustyni czy w biednej Afryce, gdzie wody pitnej jest relatywnie niewiele, to jej cena radykalnie rośnie, ponieważ jej użyteczność marginalna rośnie.

A zatem ceny na rynku powiązane są użytecznościami dóbr, których produkcji służą. Płacąc za chleb, płacimy za potrzebne czynniki produkcji, które trzeba odciągnąć od alternatywnych zastosowań. Dodatkowy (marginalny) wyprodukowany bochenek chleba będzie wyprodukowany przy użyciu jakiegoś pracownika, dodatkowej mąki, cukru i innych składników, które posłużyłyby na przykład na produkcję ciastka. A zatem, płacąc za bochenek chleba, płacimy tak naprawdę koszt utraconej możliwości — płacimy za to, że jakaś inna użyteczność nie zostanie zrealizowana (w tym wypadku ciastko)²⁸.

W ten sposób mechanizm rynkowy reguluje efektywną alokację zasobów. Ceny za czynniki produkcji zależą bezpośrednio od różnych alternatywnych możliwości produkowania rzeczy i w konsekwencji od potencjalnych użyteczności dóbr, jakie mogą zostać na rynku wytworzone. Praca fizyczna jest tylko jednym z elementów tego procesu, ale w żadnym wypadku nie jest czynnikiem sprawczym, który decyduje o tym, jak kształtują się na rynku ceny.

Co więcej, tak kształtowane ceny na rynku umożliwiają jedyną możliwą kalkulację, którą można przeprowadzić. Nie da się oceniać opłacalności procesów produkcji inaczej niż przez pryzmat zysków i strat. Nie da się ocenić tego, czy dany proces jest efektywny i czy skutecznie zaspokaja potrzeby konsumenta inaczej niż przez liczenie przychodów i kosztów. Policzenie zużytych godzin pracy nie będzie dobrym sprawdzianem efektywności. Zegar nigdy nie zastąpi zasady podwójnego księgowania. Z tym się wiąże kolejny problem, którego nie rozwiązał ani Marks, ani po nim żaden inny socjalistyczny ekonomista.

Co zamiast kapitalizmu?

Drugi największy atak na socjalizm po pracy Boehm-Bawerka wyszedł spod pióra jego wybitnego ucznia Ludwiga von Misesa. Jego szczególnym osiągnięciem jest pokazanie, jak ważna dla wzrostu gospodarczego jest pieniężna kalkulacja dokonywana przez przedsiębiorców w kapitalizmie. Wszystkie procesy produkcji zużywają różne ilości pracy, praca ta jest mniej lub bardziej specyficzna, nie można sprowadzić jej do uniwersalnej roboczogodziny. Wszystkie korzystają z rozmaitych dóbr kapitałowych, zasobów naturalnych, których nie można sprowadzić do wspólnej fizycznej jednostki (na przykład do jednostki wagi). Każdy z tych procesów przynosi indywidualne i subiektywne użyteczności, których nie da się wyrazić obiektywną miarą użyteczności i przydatności. Wszystkie te procesy trwają w dodatku, jeden krócej, drugi dłużej. Każdy zatem proces w porównaniu do każdego innego stosuje różne godziny różnych rodzajów pracy, różne kilogramy różnej jakości dóbr kapitałowych, produkuje różne użyteczności, subiektywnie oceniane przez każdego inaczej, i to w różnym czasie. Jak wobec tego decydować, który proces

²⁸ E. Boehm-Bawerk, *Shorter Classics*, s. 343–344.

jest lepszy w tym sensie, że ekonomiczniej, oszczędniej zużywa zasoby? Skąd mamy wiedzieć, że produkując, w pewien sposób nie marnotrawimy pracy i kapitału?

Mises pokazał, że jedyną metodą oceny ekonomicznej efektywności procesów produkcji jest odwołanie się do kalkulacji pieniężnej²⁹. Wszystkie dobra produkcyjne mają swoje ceny, więc łatwo sprawdzić efektywność produkcji. Dlaczego syntezowanie wody w każdym domu jest ekonomicznym nonsensem i lepiej dostarczać ją wodociągami? Wiemy to z obserwacji cen poszczególnych czynników produkcji. Syntezowanie wody w każdym domu byłoby marnotrawstwem zasobów, ponieważ pochłonęłoby duże ilości pieniądza lub pieniężnego kapitału („wartości kapitałowej”). Zamiast tego lepiej to zrobić taniej, a zaoszczędzone środki przeznaczyć na coś innego. Ten zdroworozsądkowy przykład wydaje się nam oczywisty, ale prawda jest taka, że bez cen pieniężnych znanych nam z rynku nie jesteśmy w stanie takiej rozsądnej oceny dokonać. W ten sposób ceny pieniężne stają się codziennie kompasem przedsiębiorców. Wprowadzenie socjalizmu będzie musiało oznaczać zniesienie własności prywatnej, a więc rynków dla czynników produkcji, które te ceny wyznaczają.

Uczeń Boehm-Bawerka poszedł w tym rozumowaniu dalej. Socjalizm zastępujący kapitalizm poskutkuje gospodarczą katastrofą, ponieważ powyższy sposób ekonomicznej kalkulacji jest jedynym z możliwych (choć nie jest doskonały). Na miejsce rynku, efektywnego kalkulowania i szacowania potencjalnych zysków oraz strat przez wycenę pieniężną, może przyjść tylko „planowanie”, które skończy się gospodarczym chaosem, ponieważ nie wiadomo, jak w tym „planie” przedstawiać korzyści i koszty. Przez to bez możliwości wyceny niemożliwa staje się również sprawna alokacja zasobów. Dlatego socjalizm, który zastąpi kapitalizm, skończy się gospodarczą porażką w skali masowej. To przewidywanie Misesa, przedstawione w 1920 r., niestety zostało w historii zilustrowane wielokrotnymi przykładami wprowadzanego eksperymentu socjalistycznego. Wszystkie te eksperymenty kończyły się nazbyt efektywnym „potwierdzeniem” tezy Misesa w postaci fali głodu i ogromnego spadku poziomu życia, wynikających nie tyle ze złej woli władców, ile pewnych obiektywnych ograniczeń ekonomicznych, których nie da się anulować państwowym dekretem.

Sam Marks nie podejmował próby naukowego opisu funkcjonowania socjalizmu, gdyż dla niego było to zadanie nienaukowe. Piękno argumentu Misesa polega na tym, że skrytykował Marksa w sferze, w której ten nawet nie zabrał głosu, tylko zdecydował się na milczenie. Mises pokazuje bowiem, że bez względu na to, co Marks powie, to nie będzie w stanie przedstawić rozsądnego projektu socjalistycznego społeczeństwa z efektywną gospodarką. Nawet wspomniana przez nas ekonomia Star Trek, choćby nie wiadomo jak produktywna i trwała, potrzebuje jakiejś formy ekonomicznej kalkulacji, która pomoże tworzyć produktywne robo-

²⁹ L. Mises, *Economic Calculation in the Socialist Commonwealth*, Auburn 1990. Problem został podobnie postawiony w: B. Brutzkus, *Economic Planning in Soviet Russia*, London 1935. Podobne stanowisko przyjął również jeden z najwybitniejszych socjologów w historii myśli: M. Weber, *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej*, tłum. D. Lachowska, Warszawa 2002, s. 76–78. Najprawdopodobniej pod wpływem samego Misesa (zob. J. Huelsmann, *Mises. Last Knight of Liberalism*, Auburn 2007, s. 396).

ty w efektywny sposób. Likwidując rynki, socjalistyczny ład likwiduje możliwość sprawnej organizacji gospodarki, która umożliwi wysoką produkcję. Stwarza do nawet problem dla gospodarki w tym serialu *science fiction*, w którym też wszystko ma swoją amortyzację i korzysta z ograniczonych źródeł energii.

Co ciekawe, atak Misesa na socjalizm jest w pewnej mierze zgodny z tezami samego Marksa. Jak wspomnieliśmy powyżej, punktem wyjścia Marksowskiej dynamiki kapitalizmu (i marszu w stronę socjalizmu) jest teza, że do funkcjonowania ładu ekonomicznego podstawą są stosunki produkcji — ład instytucjonalny (sprzeczny z materialnymi siłami). Innymi słowy, funkcjonowanie mechanizmu cenowego zależy od otoczenia prawnego. Formułując to inaczej, system cenowy istnieje, ponieważ organizacja społeczno-gospodarcza opiera się na własności prywatnej. Stąd już niedaleko do Misesowskiej tezy, że bez własności prywatnej nie może być systemu cenowego³⁰.

Szczególnie osobliwym faktem z historii myśli jest postawa samego Engelsa, który skrytykował jeden z socjalistycznych projektów, antycypując tezy Misesa³¹. Jak zaznacza, mechanizm rynkowej konkurencji i swobodnego kształtowania się cen to „jedyna organizacja i społeczny ład”, która pokazuje producentom, jakie dobra powinny być produkowane z punktu widzenia konsumenta, a jakie nie. I jeśli nie pozwolimy przedsiębiorcom swobodnie kształtować cen w tej sposób, to ci „stają się kompletnie ślepi”³².

Rzeczywiście, Engels ma rację. Bez rynków, pieniądza i własności prywatnej nie da się prowadzić efektywnej alokacji. Stąd późniejsze propozycje „rynkowych socjalistów” ze strony Oskara Langego, w których system cenowy ma być generowany przez centralne planowanie, stoją w sprzeczności z naukami Marksa. Nie da się zbudować systemu cen bez własności. Własnościowe stosunki produkcji są niezbędne do tego, aby stworzyć ład gospodarczy, opierający się na rachunku ekonomicznym. I to jest chyba jedyna zaleta ekonomii Karola Marksa — podkreślenie, że nie można przeprowadzać analizy ekonomicznej w oderwaniu od natury instytucji. Czyli popełniać błędy, na który cierpi współczesna teoria ekonomii, znajdująca się obecnie w poważnym kryzysie.

Konkluzja

System Marksa robi wrażenie od czasu jego powstania. Ma jednak dwa znaczące defekty. Po pierwsze, po uważniejszej analizie okazuje się opierać na z gruntu błędnej teorii wartości, która nie tłumaczy tego, jak działa rynek. Po drugie,

³⁰ Jak pisze sam Marks: „Towary nie mogą same udać się na rynek i same się wymieniać. Musimy więc zwrócić się do ich opiekunów, posiadaczy towarów [...] opiekunowie towarów muszą traktować się nawzajem jako osoby, których wola żyje w ich towarach, tak że jeden zbywając własny towar, nabywa na własność towar cudzy tylko za przyzwoleniem drugiego, a więc na mocy obopólnego aktu woli. Muszą się więc wzajemnie uznawać za prywatnych właścicieli”, K. Marks, *Kapitał*, t. 1, s. 89–90.

³¹ F. Engels, *Introduction* [w:] K. Marx, *The Poverty of Philosophy*, Moscow 1963.

³² *Ibid.*, s. 19–20. Podobne, choć nie wprost, podejście miał inny marksista, gdy opisywał teorię procentu (cena za kapitał) i renty (cena za ziemię), podkreślał, że istnienie tych cen jest możliwe przez to, że gospodarka opiera się na własności prywatnej. N. Bukharin, *Economic Theory of Leisure Class*, New York 1927, s. 124–125, 52.

w tym błędnym i rozbudowanym opisie wskazuje rzekomo nieuchronną drogę do nowego socjalistycznego ładu. Niestety, nie wskazuje na to, jak ten ład miałby funkcjonować, a do tego mamy poważne podstawy naukowe i solidne ilustracje historyczne do stwierdzenia, że ład ten może się skończyć tylko społeczno-gospodarczą klęską.

Niemniej dobrze jest zapoznać się z elementami pracy Marksa, szczególnie jego teorią wartości. Stanowi to dobre ćwiczenie z teorii ekonomii, w którego obrębie można wykształcać umiejętność wykrywania zakamuflowanych błędów teoretycznych, co ułatwia zrozumienie funkcjonowania rynku i przedstawienie poprawnych teorii jego działania, które rzeczywiście pokazują, jak wyglądają prawa gospodarcze i że ład socjalistyczny nawet przy najszerszych chęciach i szczytnych celach musi ponieść porażkę. Na tym właśnie polega istotność laborystycznej teorii wartości.

Essentiality of Labor Theory of Value

SUMMARY

The article debates on the importance of labor theory of value. It is a significant part of Marx's economic theory, because his conclusions about the capitalist evolution and development are based on it. If this theory is erroneous, it also means that Marx's system loses its completeness. First three sections illustrate the content and context of the labor theory. Next two sections describe the most important criticism of the labor theory. The following section offers hints of an alternative theory of pricing process. Last section explains why the capitalist pricing process cannot be successfully substituted for socialist planning. The article ends with conclusions.